

UNIwersYTET WROCLAWSKI  
Biblioteka Wydziału Prawa

7374

egzemplarz dostępny w czytelni

ZAKŁAD PRAWA FINANSOWEGO

Uniwersytefu Wrocławskiego

ok. Zarobkowych

ZETY BANKOWEJ

TOM I.

EUSTACHY RYDEL

~~869~~

W OBRONIE  
BANKOWOŚCI POLSKIEJ

6725  
Z Księgarni  
Związku Spółek Zarobkowych  
6725

... NAKŁADEM GAZETY BANKOWEJ ...  
LWÓW 1927.



BIBLIOTEKA GAZETY BANKOWEJ

TOM I.

EUSTACHY RYDEL

~~869~~

W OBRONIE  
BANKOWOŚCI POLSKIEJ

::: NAKŁADEM GAZETY BANKOWEJ :::  
LWÓW 1927.



7374



1180109723

PAd

Niepomyślny — jak dotąd — rezultat naszych wysiłków w celu uzyskania potrzebnej wydatnej, pożyczki zagranicznej wynika w dużej części z walki, prowadzonej przeciw kapitałowi w kraju. Najjaskrawiej ujawnia się ta walka w stosunku t.zw. „miarodajnych czynników“ do bankowości prywatnej. Gdyby te czynniki chciały sobie raz uprzytomnić, że na całym świecie banki prywatne są zwierciadłem panujących w danym kraju stosunków gospodarczych, i że Polska znajduje w świecie taką ocenę, jaką posiadają jej banki, to może niejeden z tych czynników poddałby swoje poglądy na bankowość prywatną w Polsce i swoje ustosunkowanie do niej gruntownej rewizji.

Znaczenie bankowości prywatnej dla uzdrowienia i rozwoju kraju, jak niemniej dla nawiązania stosunków kredytowych z zagranicą, zwłaszcza zaś dla uzyskania wydatnej pożyczki zagranicznej, podkreśliła ostatnio niedwuznacznie misja prof. Kemmerera, z której ramienia wybitny fachowiec bankowy, reprezentant jednego z najpoważniejszych prywatnych banków ame-

rykańskich p. Broderic, wiceprezes National Bank of Commerce, bardzo szczegółowo badał położenie naszej bankowości. Wybitny ten znawca nie ograniczył się tylko do stwierdzenia ujemnego jej stanu, lecz wnikając w przyczyny tego stanu starał się dotrzeć do właściwego źródła zła, co mu się też udało. Jak dowiedzieliśmy się z wygłoszonego po wyjeździe misji prof. Kemmerera odczytu prof. Krzyżanowskiego, nazywał p. Broderic to zło po imieniu: etatyzm i fiskalizm. To samo wynika z ogłoszonego następnie raportu misji prof. Kemmerera.

Trafna diagnoza tej choroby, dawno przez nas rozoznanej, ale niestety bez skutku zwalczanej. potwierdza słuszność naszego zapatrywania na zabójczy stosunek rządu do bankowości. Niejednokrotnie zajmowała się tą sprawą „Gazeta Bankowa”. Stali jej czytelnicy przypomną sobie zapewne liczne artykuły na ten temat w ostatnich latach na łamach „Gazety Bankowej” drukowane, przy czem specjalnie przypominamy zamieszczone w niej obszernie uwagi nad broszurą ks. senatora Adamskiego o reorganizacji bankowości w Polsce.

Dla banków twierdzenie znawcy amerykańskiego nie jest niczem nowem. Dla rządu stanowi ono głośną przestrogę i dobrą radę. Głos banków można było z wielką szkodą dla nich samych, ale co gorsze i dla państwa zignorować, zdania umyślnie prowadzonego badacza amerykańskiego nie słuchać, do jego rad się nie stosować, byłoby zbrodnią nie do przebaczenia.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że niełatwo od razu nawrócić z dotychczas obranej drogi. Ale jeżeli kiedyś był odpowiedni moment ku temu, to właśnie obecna chwila najlepiej się ku temu nadaje. Rząd obecny, nie liczący się z wpływami partyjnymi, wolny od względów na hasła demagogiczne, ma możliwość zrewidowania dotychczasowej polityki antybankowej i wyciągnięcia konsekwencji z bezstronnych rad misji prof. Kemmerera.

Zerwać z etatyzmem i fiskalizmem, to nie znaczy wyrzec się wpływu na banki, wyrzec się kontroli nad ich działalnością. Zerwać z etatyzmem i fiskalizmem znaczy: dać bankom możliwość pracy i rozwoju: przez zmniejszenie trudnych do zniesienia ciężarów podatkowych, przez zniesienie przywilejów na rzecz banków państwowych, wolnych od podatków i opłat fiskalnych, przez zniesienie obowiązku wyłącznego plasowania pieniędzy rządowych, samorządowych i instytucyj prawa publicznego w tych instytucjach. Zerwać z etatyzmem znaczy: raz na zawsze odżegnać się uroczyście od naruszenia praw posiadania, od ciągłej nieokreślonej groźby jakichś zarządzeń i od podkopywania zaufania do instytucji prywatnych przez rozporządzenia tego rodzaju, jak rozporządzenia o lichwie, piętnujące banki jako lichwiarzy kat *exochén*. Zerwać z etatyzmem znaczy: nie narzucać „układów“ na korzyść czarnej giełdy i zaprzestać reglamentacji stopy procentowej, czy reglamentacji dewizowej bez wysłuchania i uwzględnienia opinji przedstawicieli banków.

Jeżeli etatyzm i fiskalizm w dziedzinie banko-

wości tak się rozpanoszył, to po części musimy się sami uderzyć w pierś i powiedzieć „mea culpa“. Jest to wielkie zawinięcie reprezentantów bankowości nie tylko wobec instytucyj których losami kierują, lecz też wobec całego społeczeństwa, że nie przeciwstawiali się niszczącemu bankowość etatyzmowi i fiskalizmowi dość energicznie, że nie przestrzegali dość często i dość głośno przed zgubnymi skutkami lekceważenia bankowości, jednym słowem, że z powodów czy to słabości, uległości, czy też zależności poszczególnych jednostek, czy wreszcie z innych przyczyn, nie bronili należycie powierzonych im interesów.

W tym kierunku musi bezwzględnie nastąpić radykalna zmiana.

Dzięki bierności banków wobec opinii publicznej sztucznie przeciw nim podjudzanej, stały się one kózłem ofiarnym, w którego każdy niemilosiernie uderza, jeżeli idzie o tłumaczenie ujemnych objawów naszego życia gospodarczego. Brak kapitałów, brak kredytów, wysoka stopa procentowa, drożyzna, bezrobocie i wiele innych faktów, składających się na niewesoły obraz gospodarczego położenia kraju, to wszystko bywa skwapliwie przedstawiane prawie jako wyłączna wina banków. Znawcy stosunków ekonomicznych wiedzą wprawdzie, że Polska przechodzi ciężką chorobę, wywołaną wstrząsami wojny światowej, którą przechodzą równocześnie i inne kraje, ale wiedzą też, że przebieg tej choroby dlatego jest ostrzejszy i groźniejszy u nas, aniżeli w innych krajach, ponieważ rządy, którym powierzano dotychczas leczenie naszego chorego organizmu gospodarczego — z małymi wyjątkami — skła-



dały się z ludzi eksperymentujących, którzy państwo leczyć chcieli zióbkami z własnego ciasnego ogródka domowego albo częstym i wydatnym upustem krwi przez nakładanie danin majątkowych i coraz większych podatków, przekraczających siły tego organizmu. Cóż z tego? W opinii publicznej jedynym winowajcą są banki.

Bankowość, z natury rzeczy oparta o pieniądź, musiała przechodzić smutne losy naszego pieniądza.

A kto właściwie ponosi winę za gehennę naszej waluty? Banki, czy rządy nasze? Czy znachorskie pomysły naszych finansowych zbawicieli à la Grabski, za które całe społeczeństwo wraz z bankami jeszcze przez długie lata pokutować będzie, poszło w zapomnienie?

Zarzuca się bankom brak dostatecznych własnych kapitałów. A któż pozbawił je tych kapitałów, jeżeli nie p. Grabski, zamieniając zapasy gotówkowe przy przemianie marek polskich na złote po kursie aż Mp. 1,800 000 za jednego złotego i powodując następnie załamanie się złotego, stworzonego największym wysiłkiem całego społeczeństwa, przez nadmierne bicie bilonu? Kto temu winien? Banki, czy rządy?

Ustawa bankowa stawia prawie wszystkie instytucje bankowe w przymusowe położenie dalszego podwyższenia kapitału w niedalekich terminach. Ustawa nie licząca się z niepomysłnym przebiegiem stabilizacji naszej waluty i płynącego stąd kryzysu gospodarczego, ustawa wymagająca rzeczy w przewidzianych terminach niewykonalnych, obowiązuje nadal bez względu na skutki, jakie z powodu wielkich trudności zebrania

potrzebnych kapitałów bankom i jej klienteli grożą. Istnienie tego niebezpieczeństwa jest hamulcem spokojnej pracy dla całego szeregu — mimo szczupłych kapitałów zakładowych — żywotnych, solidnych i pożytecznych instytucji, których zarządy w obecnych warunkach daremnie oglądają się za nowym kapitałem zakładowym. Ustawa bankowa pcha prosto nasze instytucje w objęcia kapitału zagranicznego.

Współpraca tego kapitału, zwłaszcza obecnie, jest bardzo pożądana, bo pozwala na utrzymanie choćby luźnego kontaktu z zagranicą. Przez długie lata niedoceniany, zaniedbany i pod hasłem samowystarczalności zwalczany kontakt ten jest obecnie tem bardziej potrzebny, ile że bez instytucji opartych o obcy kapitał most łączący banki polskie z zagranicznym kapitałem zawisłby w powietrzu. Jednakże rząd musi sobie zdać sprawę z nadmiernej przewagi obcego kapitału w naszej bankowości, z tego, co po niemiecku nazywają „Ueberfremdung“ i przed czem np. w Austrii, Francji i Niemczech bronią się przez wprowadzenie pluralnych akcji.

Jeżeli się zważy, że w chwili wybuchu wojny samych istniejących wówczas w Królestwie ośm banków polskich posiadało własnych kapitałów 80,740 000 rubli w równowartości około 40 milionów dolarów, z końcem r. 1925 zaś kapitały własne 72 banków, istniejących w Polsce (poza 6 oddziałami banków zagranicznych) wynosiły na dniu 31 lipca 1926 Zł. 158 milionów równających się niespełna 18 milionom dolarów, to wystarczy zestawienie tych

dwóch cyfr na zobrazowanie wpływu polityki inflacyjnej na własne zasoby naszych banków. Do tego dochodzi moment płynności tych kapitałów. W uciępcze przed zupełną dewaluacją banki zmuszone były do zimbolizowania własnych kapitałów w nieruchomościach, których zrealizowanie bez wielkich strat okazało się niemożliwe. „A jednak z faktu unieruchomienia kapitałów własnych nie można czynić zarzutu nieoględności w polityce bankowej, gdyż tylko w ten sposób udało się bankom utrzymać swą egzystencję po długotrwałym okresie polityki inflacyjnej. Niewątpliwie byłoby bardziej pożyteczne dla całego życia gospodarczego, gdyby banki były mogły zabezpieczyć swe kapitały od dewaluacji w aktywach płynnych np. w walutach zagranicznych. Niestety jednak krótkowzroczna polityka Ministerstwa Skarbu uniemożliwiła tworzenie zapasów walutowych, traktując tego rodzaju postępowanie jako przestępstwo karne”.<sup>1)</sup>

Nie da się zaprzeczyć, i nikt też ze sfer fachowych tego nie czyni, że im większe są własne kapitały, tem silniejsze są podstawy banków. Wzmocnienie tych podstaw jest dla nich i dla całego gospodarstwa rzeczą bardzo konieczną niemniej konieczną, niż wydatna pożyczka zagraniczna dla uporządkowania finansów państwa, ustabilizowania waluty i uzdrowienia całego życia gospodarczego.

Czy jednak asocjacja kapitału w akcjach bankowych zależy może tylko od nakazów choćby ustawowych? Trzeba się przecież zastanowić nad położe-

<sup>1)</sup> Sprawozdanie Związku Banków w Polsce za r. 1926 st. 29.

niem rynku pieniężnego, nad sytuacją na giełdach, nad usposobieniem publiczności i wielu innymi momentami, wchodzącymi w tym wypadku w grę. Tylko szczerzy i radykalny zwrot w stosunku miarodajnych sfer do bankowości może zrodzić na nowo zaufanie, będące podstawą wszelkiej asocjacji kapitału. Ani fuzjami, ani kontrakcją rozszerzonej sieci bankowej nie załatwi się kwestji podniesienia kapitałów zakładowych instytucji bankowych. Nadwyrażonemu organizmowi bankowemu trzeba przyływu nowej krwi we formie nowego kapitału.

Ustawa mogła się pomylić w przypuszczeniu, że sytuacja finansowa i gospodarcza w kraju w ciągu dwóch lat na podwyższenie kapitałów bankowych do wysokości w ustawie ustalonej zezwoli. Skoro jednak rachuba okazała się fałszywa, należy ustawę bankową znowelizować.

Od dłuższego czasu pokutuje w rozważaniach nad uzdrowieniem bankowości myśl o fuzjach, tak dalece, że nawet w enuncjacjach rządowych przybrała ona do pewnego stopnia formę programową. Myśl ta znajduje się też w sprawozdaniu misji prof. Kemmerera. Mylne jest jednak twierdzenie, jakoby doradcy amerykańscy przywiązywali do tej myśli decydujące znaczenie, tak jak to czynią nasze miarodajne i niemiarodajne sfery. Zapewne na uproszczenie i potaniecie aparatu bankowego fuzje nie pozostałyby bez wpływu. Upłynnienie aktywów natomiast, ściągnięcie zamrożonych kredytów i działalność kredytowa nicby na tem nie zyskała. Należy sobie zresztą zdać sprawę z tego, że szufjonowanie kilku chorych instytucyj nie

da jednej zdrowej, żadna zaś zdrowa instytucja nie sfuzjonuje się z instytucją chorą. Poza tem ani chore, ani zdrowe instytucje nasze w tej chwili nie nadają się do fuzji bez przyływu nowych kapitałów. Nabyte zaś już doświadczenia w tym kierunku -- dość niepomysłne — nakazują daleko idącą ostrożność. O tem wszystkiem pamiętać i mówić należy. Techniczna reorganizacja bankowości jest tylko jednym z mniej lub więcej uzasadnionych postulatów sanacji, punkt ciężkości jednak leży w materialnej reorganizacji.

Zarzuca się bowiem bankom, że jest ich za dużo. Jeżeli tak jest, czyja w tem wina? Banków czy rządów? Wszak nie banki udzielały koncesyj, lecz rządy. Czy pociągnięto rządy do odpowiedzialności za to lekkomyślne, bezmyślne lub umyślne szafowanie koncesjami bankowemi? Byłoby rzeczą bardzo ciekawą i zdrową nauką dla przyszłości, gdyby zbadano warunki, wśród których płodzono te koncesje. Niejeden grzech, niejedno bankructwo, zapisywane dziś na karb bankowości, okazałoby się w tedy owocem, zrodzonym na zgniłym łożu korupcji parlamentarnej. *Pater in certus, mater semper certa est.* Rządy nie mogą się wyrzec swego macierzyństwa.

Obecnie rząd nawołuje do umniejszenia ilości banków, niestety zapóźno. Proces reorganizacyjny bankowości polskiej odbywa się siłą faktów, drogą naturalną i idzie mocnym krokiem naprzód. Nie trzeba wcale do tego zachęcać, bo innej drogi nie ma. Co niezdrowe i nieżywotne, samo zamiera i odpada. Świadczą o tem następujące cyfry porównawcze:

	31/12 1923	31/12 1924	31/12 1925	30/9 1926
Ilość prywatnych banków akcyjnych . . . . .	111	110	87	77
Ilość posiadanych przez nie oddziałów w kraju . .	657	537	210	155
Ilość placówek Banku Polskiego . . . . .	46	46	49	52
Ilość placówek Banku Gospodarstwa krajowego .	20	19	20	20
Ilość placówek Banku Rolnego . . . . .	1	1	4	4
Razem . . . . .	835	713	370	308

z czego wynika, że w ciągu jednego roku 1925 znikło z powierzchni 50% placówek bankowych i to w dziedzinie bankowości prywatnej, gdyż ani Bank Polski ani banki państwowe placówek nie zwijały, lecz przeciwnie nowe tworzyły.

W roku 1926 proces ten poczynił dalsze znaczne postępy i nie należy go jeszcze uważać za skończony.

W cyfrach powyższych nie są objęte ani kasy oszczędności, które wskutek zaniechania wkładów w czasie inflacji pozbawione wszelkich dochodów, przeszły na teren działalności bankowej, ani spółdzielnie bankowe.

Nienaturalny rozrost spółdzielni bankowych

w Polsce nie jest ani objawem zdrowego ruchu spółdzielczego ani bankowego. Dzięki opiece, jakiej spółdzielczość doznała podczas prezydentury p. Wojciechowskiego, ruch ten wskutek powstania nadmiernej ilości banczków spółdzielczych i rozszerzenia ich pola działania został skrzywiony. Spółki kredytowe, kasy zaliczkowe itp. instytucje mają inne powołanie, aniżeli banki. Samopomocowym swym charakterem różnią się one od banków, których czynności płyną z szerokich zadań służenia całemu gospodarstwu krajowemu. Ustawa bankowa jednak stawia spółdzielnie bankowe z bankami prawie na równi, a w wielu wypadkach daje im nawet przywileje fiskalne. Twórcy tej ustawy nie rozumieli, że cel spółdzielni i ich znikome kapitały oraz brak przygotowania fachowego i odpowiedniej organizacji sprzeciwiają się dopuszczeniu ich do działalności bankowej. Niedość, że państwo samo przez stworzenie i forytowanie banków państwowych wkroczyło na teren działalności banków prywatnych, podcinając nie- lojalną, bo na przywilejach tylko zbudowaną, konkurencją możliwość rozwoju bankowości prywatnej to protegowanie spółdzielni, wykonujących interes bankowy, nie tylko dalej ścieśnia teren działania banków, ale umożliwia, że banki spółdzielcze niejednokrotnie występując jako instytucje bankowe — w dodatku pod szumnie brzmiącymi nazwami — wprowadzają publiczność, w sprawach finansowych tak mało się orjentującą, w błąd i niszczą temsamem prestige banków. Nazwa „bank“ powinna być do pewnego stopnia marką ochronną, której naśladowanie powinno być karane, a nie popierane. Rząd, któremu uzdrowienie naszych

stosunków bankowych rzeczywiście leży na sercu musi i w tym kierunku poddać rewizji politykę bankową.

Przypadek chce, że właśnie w czasie, w którym obrona polskiej bankowości prywatnej jest szczególnie aktualna, „największe, najpotężniejsze mocarstwo, rządzące sprawami ludów“ a mianowicie wielkie organizacje finansowe, skupiające w swem ręku kapitał Europy i Ameryki ogłosiły manifest w kwestji naprawy obecnych stosunków gospodarczych. Manifest ten, zawierający ostrą krytykę polityki gospodarczej niemal wszystkich państw powojennych, a zatem i Polski, nie liczy się z naszymi specjalnymi potrzebami i trudnościami, w pokonywaniu których — jak dotychczas — skazani jesteśmy na własne siły. Nie ulega dyskusji, że Polska nie może obecnie dostosować się do postulatów manifestu bez narażenia swej równowagi finansowej, dla której już tyle może i niepotrzebnych ofiar poniosła. Ale Polska nie może też przejść nad nim do porządku dziennego, nie chcąc się odciąć od reszty świata. Jeżeli manifest jest wyrazem dążeń gospodarczych całej Europy, to Polska jako przedmurze kultury europejskiej ma najwyższy interes w uzgodnieniu swej polityki gospodarczej z polityką gospodarczą najpoważniejszych państw europejskich. W miarę utrwalenia zdrowych podstaw finansowych i gospodarczych, o które narazie jeszcze walczymy, będziemy mogli przystosować naszą politykę do postulatów manifestu. Państwa, które już dziś tego od nas żądają, muszą jednak zrozumieć, że żądanych od nas ofiar nie możemy ponieść bez udostępnienia nam międzynarodowych źródeł kredytu. Z jednej strony wolny handel



a z drugiej bojkot kredytowy — to jest szczyt nie-szczerości.

Zachodzi jednak pytanie, czy Polska posiada w swej bankowości instrument zdolny do udziału w koncercie finansjery światowej? Pod manifestem banków światowych znalazło się wprawdzie kilka nazwisk polskich, między nimi i nazwisko prezesa Banku Polskiego p. Karpińskiego. Jeśli nawet pominiemy ten w międzyczasie wyjaśniony, niemniej jednak niezręczny i nielogiczny fakt podpisania odezwy przez mniej lub więcej do tego powołane u nas jednostki, to z ubolewaniem stwierdzić musimy, że Związek Banków w Polsce względnie jego reprezentanci nie zabrali głosu w tej ważnej sprawie i nie poczynili tych zastrzeżeń, jakich interes Polski wymaga. Nikt bowiem z natury rzeczy nie jest bardziej powołany do zastąpienia polskich interesów gospodarczych na arenie międzynarodowej, aniżeli banki prywatne, tak jak to czynią banki prywatne w innych krajach.

Nasze zubożałe i wskutek tego tak poniewierane i zohydzone banki spełniają bowiem pewną funkcję, której praktyczna i moralna doniosłość dalej sięga, aniżeli działalność naszego dużego i nietaniego korpusu konsularnego. Mamy tu na myśli funkcję banków jako korespondentów zagranicznych. W bilansach bankowych natrafiamy na pozycje po stronie czynnej i biernej: korespondenci „loro i nostro“ zagraniczni. Z cyfr w tych pozycjach wykazanych dowiadujemy się o stanie wzajemnych rachunków tj. rachunków banków zagranicznych w instytucjach polskich i na odwrót. „Na ogólną sumę zadłużenia naszych banków w in-

stytucjach bankowych zagranicznych Zł. 89 309 tys. w końcu kwietnia br. zadłużenie banków związkowych wynosiło Zł. 75 596 tys. tj. 84%. Tłumaczy się to tem, że do Związku Banków należy dużo instytucji bankowych mających rozwinięte stosunki zagranicą<sup>1)</sup> Cyfry te jednak nie dają obrazu ciągłego codziennego kontaktu z wszystkimi gospodarczymi ośrodkami świata, kontaktu nie polegającego tylko na przekazach pieniężnych, wynikających z międzynarodowej wymiany towarów, lecz na całokształcie wzajemnych interesów poszczególnych krajów. Banki poszczególnych krajów mianowicie informują się wzajemnie o wszystkim, co tylko być może przedmiotem zainteresowania kapitału: o konjunkturach przemysłowych i handlowych, o możliwościach fruktyfikacji kapitałów, o zdolności kredytowej przedsiębiorstw. one oddają sobie wzajemne usługi powierników i fungują wzajemnie jako zastępcy interesów własnych i swojej klienteli. Jednym słowem zakres działania banków na terenie międzynarodowym, oparty na zaufaniu, zdobytym długolętną sprawną i nienaganną pracą, nie może być oceniany pod tym ciasnym kątem widzenia, który miarodajne czynniki przywykły stosować do działalności banków prywatnych w kraju. Jeżeli międzynarodowy kapitał odgrywa rolę „mocarstwa rządzącego losami ludów“, to banki poszczególnych krajów spełniają funkcje ambasad gospodarczych przy tem mocarstwie. Polska posiada w swych bankach prywatnych, tak samo jak inne państwa, instrument międzynarodowy, nie rozumie

---

1) Przegląd gospodarczy Nr 17. z r. 1926 str 861.

jednak jego doniosłości i nie wie, jaki z niego zrobić użytek. Im silniej i sprawniej zorganizowane będą te placówki naszej dyplomacji gospodarczej, im troskliwszej doznają opieki ze strony rządu i społeczeństwa, im ściślej będą nadzorowane a mniej szykanowane, tem poważniej będą one traktowane przez swoich partnerów zagranicznych, tem większe odniesie kraj korzyści i tem silniejsza będzie pozycja naszych mężów stanu przy obronie najżywoźniejszych interesów państwa.

W ostatnich czasach zauważyć można żywsze zainteresowanie się bankowością ze strony rządu. Niezawodnie to zainteresowanie — po części bodaj — przypisać należy wpływom naszych ostatnich dwóch ministrów spraw zagranicznych, którzy kilkakrotnie wyjeżdżali w świat, aby bronić naszych interesów przed forum międzynarodowym i przywozili ze sobą wrażenia i doświadczenia, zmuszające rządy nasze do zajęcia się problemem bankowości w Polsce. W dużej mierze przyczyniła się też do tego zainteresowania misja prof. Kemmerera. Nie wolno wreszcie pominąć wpływu prac publicystycznych na temat bankowości obecnie częściej niż przedtem się pojawiających. W pracach tych jednak nie spotkaliśmy się dotąd z ujęciem problemu bankowego z punktu widzenia międzynarodowego i dlatego moment ten z całym naciskiem podkreślamy.

Nasi ministrowie skarbu zaczynają obecnie ro

zumieć, że sanacja stosunków kredytowych, uporządkowanie spraw pieniężnych, uzdrowienie całego życia gospodarczego nie może nastąpić bez sanacji bankowości w Polsce, polegającej w pierwszym rzędzie na przywróceniu jej zaufania tak zagranicą, jak i w kraju, i coraz częściej o tem mówią.

Metody jednak, któremi do tego celu dążą, nie różnią się dziwnym trafem — jak zaraz zobaczymy — w niczem od dotychczasowych metod walki przeciw bankom. Były minister skarbu Klarner zaczął odbudowę zaufania do banków, „których działalność“, jak się sam wyraża, „była dobrze zapisana w historii dziejów gospodarczych wszystkich trzech zaborów“,<sup>1)</sup> od twierdzenia, że zaufanie do banków poderwane zostało „częściowo z racji załamania się złotego, a częściowo z racji niedostatecznie rzetelnego przestrzegania przez nie zasad dobrych obyczajów bankowych“. <sup>2)</sup> Zarzut niesolidności, czyniony w czambuł całej bankowości prywatnej, „osłabionej nie tyle z własnej winy, ile przez dwukrotne załamanie się waluty polskiej i warunki gospodarcze, kształtujące się niezależnie od banków“, <sup>3)</sup> zasługuje jako niezgodny z prawdziwym stanem rzeczy na najenergiczniejszy protest ze strony banków. Jeżeli solidność wykonywanych czynności:

---

<sup>1)</sup> Czesław Klarner: W sprawie programu gospodarczego Polski. Przemysł i Handel zeszyt 37. z 3. lipca 1926. str. 812.

<sup>2)</sup> Czesław Klarner: Dorobek czterech miesięcy Biblioteka Ekonomiczna Tygodnika Przemysł i Handel R. II. T. V. 1926. str. 33.

<sup>3)</sup> Ks. Stanisław Adamski, senator: Reorganizacja bankowości w Polsce 1926 str. 14.

niektórych banków nie odpowiada wysokiemu poziomowi etycznemu, na jakim bezwzględnie stać powinny banki, to obowiązkiem rządu było instytucje te pociągnąć do odpowiedzialności. Jeżeli rząd tego nie uczynił, to powód jest bardzo prosty. Dwukrotne załamanie się złotego spowodowało całe nieszczęście, w jakie wpadła część banków. Dwukrotne załamanie się złotego nie było ich winą, lecz winą rządów. A skoro nie pociągnięto do odpowiedzialności sprawców tego nieszczęścia, to trudno było uczynić to z ofiarami błędnej polityki rządowej tj. z bankami.

Stopień zaburzeń wywołanych tą polityką, ale i wyjątkową pobłażliwość wobec banków charakteryzuje fakt, że wśród banków, którym rząd musiał przyjść z pomocą, znajdowały się też i takie, których gestja nie stała na wyżynie.

Jako dalszy przykład metodycznego lekceważenia bankowości prywatnej i niezgodnego z rzeczywistością przedstawiania jej działalności, niechaj posłuży wydany kilka miesięcy temu przez gabinet prezesa Rady Ministrów „Przegląd życia gospodarczego Polski w okresie od połowy maja do września 1926 r.“ W publikacji tej, obejmującej 52 stronicę, znajduje się zaledwie kilka słów o bankowości. Czytamy zaś tam: „Pomimo pomyślnej tendencji rozwojowej, jaką wykazują operacje największych banków akcyjnych, stwierdzić należy, że w sferze rynku kredytowego nasze banki akcyjne odgrywają nader nikłą rolę“ (str. 20). „Obecnie najpoważniejszym źródłem kredytów krótkoterminowych w Polsce są Bank Polski i banki państwowe“. Stwierdziwszy, że w kredycie

krótkoterminowym udział poszczególnych grup bankowych przedstawia się per 1/1 1926 jak następuje:

Bank Polski	33.8%
Banki państwowe (Bank Gospodarstwa Krajowego, Państwowy Bank Rolny i P. K. O.)	31.9%
Banki akcyjne	33.8%

dochodzi wydawnictwo gabinetu Rady Ministrów do tej konkluzji: „W kredytach krótkoterminowych udział przede wszystkim stosunkowo nieznaczny udział akcyjnych banków prywatnych. Największym źródłem kredytów krótkoterminowych jest Bank Polski“.

Mimo własnego więc cyfrowego wykazania, że Bank Polski i banki akcyjne w tym samym stosunku procentowym t. j. z kwotą 33.8% partycypują w kredytach krótkoterminowych a banki państwowe z kwotą 31.9%, a więc niższą, aniżeli banki prywatne, jednak gabinet prezesa Rady Ministrów przedstawia rolę banków w dziedzinie kredytowej jako nieznaczną i stara się utrwalić to swoje błędne twierdzenie przez kilkakrotne powtórzenie zdania, że największym źródłem kredytu krótkoterminowego jest Bank Polski.

Zdanie to jest zgoła fałszywe, ale skutek tylekrotnego powtarzania z najpoważniejszych stron nabrało ono cechy ogólnego przeświadczenia w opinii publicznej. Ten stan rzeczy wymaga sprostowania, zgodnego z rzeczywistością. Przede wszystkim należy stwierdzić, że fundusze Banku Polskiego i banków państwowych, służące na zaspokojenie potrzeb kredytowych, z zupełnie innych płyną źródeł aniżeli w bankach prywatnych. W Banku Polskim płyną te fundusze z przywileju emisyjnego, w Banku Gospo

darstwa Krajowego płyną one w lwiej części z przywileju plasowania wkładów rządowych i samorządowych wyłącznie w tej instytucji, w bankach prywatnych atoli z wkładów klienteli prywatnej.

Tej zasadniczej różnicy nie wolno pominąć przy ocenie działalności kredytowej banków prywatnych. W Banku Polskim i w Banku Gospodarstwa Krajowego przyływ funduszków odbywa się w drodze automatycznej, w bankach prywatnych zaś w miarę kapitalizacji majątku narodowego i wzrostu zaufania do stabilizacji stosunków gospodarczych.

A teraz przypatrzmy się kilku cyfrom:

Portfel wekslowy Banku Polskiego wynosił per 31 lipca 1926 r.	Zł 304 milj.
kredyty krótkoterminowe w Banku Gospodarstwa kraj. wynosiły per 31 lipca 1926 r.	„ 361 milj.
zaś w bankach prywatnych	Zł 662 milj.
mniej redyskont	„ 140 „
	„ 522 „
Wkłady per 31 lipca 1926 r. natomiast przedstawiają się:	
w Banku Gospodarstwa Krajowego	Zł 375 milj.
w tem lokaty Skarbu Państwa	„ 250 „
lokaty samorządowe	„ 48 „
czyli około Zł 300 milj. tak, że prywatne wkłady wynoszą	„ 77 „
podczas gdy w bankach prywatnych wynoszą na ten dzień wkłady	„ 367 „
Redyskont per 31 lipca 1926 r. wynosił	
w Banku Gospodarstwa Krajowego	„ 27 „
zaś w bankach prywatnych	„ 140 „

Przy porównaniu tych cyfr uderza tendencyjne ponizanie działalności banków prywatnych. Korzyści z tego nikt niema, natomiast wyrządza się bankom prywatnym bezpośrednio i całemu gospodarstwu pośrednio wielką szkodę, gdyż tego rodzaju traktowanie bankowości oddziaływa bardzo ujemnie na opinię publiczną i jej stosunek do banków. Temi metodami nie osiągnie rząd sanacji banków prywatnych. Prędzej czy później muszą banki państwowe zrezygnować ze swego monopolistycznego stanowiska. Monopcl państwowy w dziedzinie bankowości jest największym szkodnikiem rozwoju bankowości prywatnej. Rząd, jako przedsiębiorca bankowy walczy, jak widzimy, przeciw bankom prywatnym wszelkimi środkami. Poza znacznymi przywilejami podatkowymi, poza monopolem lokat rządowych, samorządowych i prawno-publicznych, jednym z najniebezpieczniejszych z tych środków jest ciągle dyskredytowanie banków, czy to w drodze nieodpowiedniego przedstawienia ich rzeczywistego położenia, czy też w drodze ciągłych gróźb stosowania policyjnych przepisów odnośnie do nadzoru nad ich czynnościami. Z ust miarodajnych czynników słyszy się w ostatnich czasach często zapowiedź wprowadzenia ostrych sankcyj karnych za przewinienia przy wykonywaniu czynności bankowych. Byliśmy i będziemy zawsze za wszelką kontrolą, sądzimy jednak, że ciągle utrzymywanie opinii publicznej w błędnem mniemaniu, jakoby istniała jakaś ogólna niesolidność banków, wymagająca specjalnie ostrych zarządzeń, może powstrzymać proces odbudowy zaufania do banków. Cokolwiek rząd zamierza



uczynić w stosunku do banków prywatnych, zwyciężyć musi uznanie banków prywatnych jako czynnika dla rozwoju życia gospodarczego bezwzględnie koniecznego.

Z zarzutem nikłości działania kredytowego łączy się zwykle zarzut pobierania przez banki zbyt wygórowanych odsetek od kredytów. Oba zagadnienia: obfitość kredytów i ich cena, wyrażająca się właśnie w wysokości stopy procentowej, są tak naturalnie związane z resztą życia gospodarczego, że tylko biurokracja, której obce są rzeczywiste związki życia, może myśleć o ich rozwiązaniu bez równoczesnego i równoległego uzdrowienia innych dziedzin gospodarczych. Kredyt i stopa procentowa mają tak samo swoje prawa ekonomiczne, jak np. produkcja i konsumpcja. Podczas gdy w kierunku podniesienia produkcji i unormowania cen zauważyć można pewne usiłowania, zgodne z praktyką państw zachodnich, to w kwestji kredytu i stopy procentowej, zależnych w pierwszym rzędzie od ilości kapitałów, jakimi gospodarstwo rozporządza, stwierdzić można zupełny brak orientacji. Banki przecież nie tworzą kapitałów, lecz je tylko zbierają i rozdzielają. Kapitał jest przede wszystkim produktem pracy. Nie ilość banków decyduje o drożyznie kredytu, przeciwnie w „normalnych czasach“ większa ilość banków wywołuje silniejszą konkurencję, ta zaś przyczynia się do potężnienia kredytu. O ilości kapitału atoli decyduje wydajność pracy wszystkich warstw i umiejętność robienia oszczędności. „Mało oszczędzamy, mało pra-

cujemy. Byłoby dziwne, gdybyśmy nie ubożeli<sup>1)</sup>.

Wysoka stopa procentowa nie jest tedy, jak to się często głosi, tylko wynikiem złej gospodarki bankowej, lecz odpowiednikiem szczupłej ilości kapitału i niepewności waluty. Najlepszy dowód, że kredyt dolarowy jest tańszy, anizeli kredyt złotowy.

Marża między czynnymi a biernymi odsetkami w bankach może być przedmiotem dyskusji. Decydującego wpływu na kształtowanie się stosunków kredytowych w obecnych warunkach wyrzucić ona jednak nie może.

Poza szczupłością kapitału, stanowiącą podstawę ogólnej drożyzny, a zatem i drożyzny kredytu, istnieje jeszcze cały szereg innych powodów, uzasadniających wysoką stopę procentową.

Pewna część sum uwięzionych w kredytach jest wskutek załamania się złotego i kryzysu, przez który przechodziły i jeszcze przechodzą wszystkie warstwy gospodarcze, „zamrożona“. Kwoty te uważać można po części za stracone, po części zaś za nieproduktywne. Duża ilość przedsiębiorstw, w których kapitały są unieruchomione, jest nieczynna. Odsetki liczone od takich kredytów mają przeważnie znaczenie teoretyczne, ich ściągalność jest w wielu wypadkach wykluczona, w niektórych przynajmniej wątpliwa. Najgorsze jednak jest to, że pomijając już zagrożenie wspomnianych kapitałów i odsetek, od-

---

<sup>1)</sup> Adam Krzyżanowski, Pauperyzacja Polski współczesnej, Kraków 1925.

pada obrót, z którym banki w chwili udzielenia obecnie unieruchomionych kredytów się liczyły.

Dalszą przyczyną drożyzny kredytu stanowi ni-  
kłość obrotów bankowych. Na ten moment  
składa się znowu cały szereg dalszych przyczyn.

Zapomina się, że napięcie odsetkowe, o którym  
wyżej mowa, jest równocześnie obrazem chwilowej  
sytuacji na rynku pieniężnym. Z jednej strony mają  
banki za mało kapitału dla zaspokojenia wszystkich  
potrzeb obrotowych poszczególnych gałęzi gospodar-  
czych, z drugiej strony muszą one z punktu widzenia  
ostrożności bankowej, której zwłaszcza obecnie ani na  
chwilę nie wolno spuszczać z oka, pamiętać, że kli-  
jentela ich pod względem zdolności kredytowej jest  
bardzo osłabiona. Im większe ryzyko, tem wyższa  
stopa. To także prawo ekonomiczne.

Tempo powrotu wkładów do banków jest po-  
wolne. Kryzys zaufania, spowodowany wstrząsami  
ogólnego kryzysu gospodarczego, wprawdzie powoli  
ustępuje, ale fakt ten odnosi się na razie do niedużej  
ilości instytucyj. Nowe wkłady nie idą w całości na  
zaspokojenie potrzeb kredytowych, lecz służą w du-  
żej części na utrzymanie wskutek niedawnych do-  
świadczeń wskazanego większego pogotowia kaso-  
wego. Pogotowie to jest konieczne, ale i kosztowne.  
Zwiększenie płynności kasowej odbywa się kosztem  
stopy procentowej, gdyż straty odsetkowe, poniesione  
na pogotowiu kasowym, mogą być powetowane tylko  
dochodem z odsetek debetowych. Zwiększenie pogo-  
towie przyczynia się wprawdzie do wzmocnienia

sprawności banków i wskrzeszenia zaufania do nich, uszczupła jednak rozmiar obrotów bankowych.

Do nikłości obrotów bankowych przyczynia się też znacznie polityka Banku Polskiego i to tak pod względem stosunku do banków prywatnych, jak pod względem jego polityki odsetkowej.

Polityka Banku Polskiego wymaga specjalnego omówienia, przekraczającego ramy naszych uwag. Wystarczy tu stwierdzić, że Bank Polski nie zdobywał się dotąd właściwie na własną politykę. O ile zaś idzie o banki prywatne, to stosunek poszczególnych rządów do nich odbijał się niestety na polityce Banku Polskiego, którego niechęć w stosunku do banków prywatnych szła w parze z niechęcią rządów do nich. Procentowy udział banków w redyskoncie Banku Polskiego wynosił z końcem roku 1925 zaledwie 38%, podczas gdy w instytucjach emisyjnych innych państw udział ten obraca się między 70% a 90%. Wskutek n a d m i e r n e g o udzielania bezpośrednich kredytów ze strony Banku Polskiego, obroty banków prywatnych doznały dużej szkody.

Bank Polski, nietylko, że potrzeb klienteli banków prywatnych nie uwzględniał, to ponadto w czasach największych zaburzeń przeprowadzał silne restrykcje i tak już szczupłego kontyngentu redyskontowego. Jasnym jest, że takie postępowanie wobec bankowości prywatnej naraziło ją na utratę najlepszej jej klienteli i gwałtowne zmniejszenie obrotów. A przecież „mając obroty wielkie, byłyby mogły bardzo poważnie obniżyć stopę procentową, zadowolić się prze-

ciętą stopą procentową, zbliżoną do stopy dyskontowej banku emisyjnego”<sup>1)</sup>).

O ile zaś idzie o politykę odsetkową Banku Polskiego, mówi się ciągle o dużej rozpiętości między jego stopą dyskontową a stopą procentową banków prywatnych.

Jeżelibyśmy nawet przyznali, że i ta rozpiętość mimo usprawiedliwienia, jakie ona znajduje we wszystkich ujemnych objawach rynku pieniężnego ponadto zaś w tem, co nazywamy polityką antybankową, mogłaby uleść dalszej nieznacznej redukcji, to nie wolno przeoczyć, że jednym z głównych źródeł drożyzny kredytowej jest wysoka stopa Banku Polskiego. „Bank Polski ma bezsprzecznie monopol kredytowy w swych rękach. Będąc zaś w posiadaniu tego monopolu... utrzymuje, a nawet zwiększa swoje wydatki, a pokrycia ich szuka w wysokiej stopie dyskontowej i w wysokich, jak na nasze stosunki, prowizjach. Koszta administracyjne Banku austro-węgierskiego wynosiły przed wojną 16% dochodu brutto. Narodowy Bank austriacki podaje te koszta na r. 1923 na 31.26%, na r. 1924 na 22%, na r. 1925 na 24.84%, U nas odwrotnie: koszta handlowe i realne wynosiły w r. 1924 — 36.57% w r. 1925 — 42.51%... Najlepszym dowodem absurdalności naszej stopy jest choćby ten fakt, że gospodarstwo nasze bez żadnych wstrząśnień, prawie bez większej uwagi przyjęło oficjalnie

---

<sup>1)</sup> Ks. Stanisław Adamski, senator: Reorganizacja bankowości w Polsce, Poznań 1926, str. 18.

zniżenie ustawowych odsetek z 18% na 16%<sup>1)</sup>. Tu zachodzi konieczność zmiany. Sanację stosunków kredytowych, względnie stopy procentowej należy zacząć od rewizji warunków, na których bank emisyjny opiera stopę dyskontową.

Ale wróćmy na chwilę jeszcze do obrotów naszych banków

Czy mamy przytoczyć znikome cyfry Izb Rozrachunkowych, świadczące o zamarcu międzybankowego ruchu i bezskuteczności dążeń w kierunku propagowania bezgotówkowego obrotu?

Czy mamy wskazać na zawstydzające cyfry obrotowe naszych giełd pieniężnych? W świetle tych cyfr występuje cała nędza naszych urzędów, mających służyć regulacji ruchu pieniężnego i kredytowego. Stosunek miarodajnych sfer do giełd jest mniej więcej ten sam, co do banków, bo na tej samej polega mentalności. Do niej jeszcze powrócimy. Nic dziwnego zatem, że nie posiadamy odpowiednio zorganizowanego rynku dla akcji i papierów lokacyjnych, które jako przedmiot obrotu bankowego straciły wszelkie znaczenie. Obroty giełdowe z natury rzeczy stanowią gdzieindziej bardzo poważne źródło dochodowości bankowej. U nas odgrywają one tylko bardzo pośrednią rolę. Bardzo pożałowania godny jest ten nieprzychylny stosunek sfer miarodajnych do instytucji giełd także ze względu na kredyt państwowy w kraju i zagranicą. Spadek kursów pożyczek państwowych

---

<sup>1)</sup> Dr. Norbert Salpeter: Polityka dyskontowa, Czas, Kraków, Nr. 230 z 7 października 1926 roku.

i akcji Banku Polskiego przybrał w ostatnim roku dlatego tak katastrofalne rozmiary, ponieważ pozostawały one bez wszelkiej opieki ze strony właściwej. Brak tego zainteresowania pociągał za sobą również i spadek kursów innych papierów lokacyjnych. Gdyby część ogromnych funduszków, obróconych na bezskuteczne interwencje walutowe, zużyta była na utrzymanie kursów pożyczek państwowych, droga do uzyskania pożyczek zagranicznych na możliwych warunkach byłaby ułatwiona, a grunt dla plasowania pożyczek w kraju byłby lepiej przygotowany. Kwestję pożyczek państwowych załatwiano dotychczas z pominięciem banków. Smutne wyniki tej działalności są znane. Czas najwyższy pomyśleć o zmianie tego kierunku, szkodzącego w równej mierze państwu, gospodarstwu i bankom. Tu nie wystarczy samo obniżenie po niewczasie podatku giełdowego choćby z 8‰ na 2‰. W miejsce dotychczasowego przeciwdziałania nastąpić musi życzliwe współdziałanie rządu z bankami i giełdami.

Moglibyśmy naprowadzić jeszcze cały szereg innych momentów, utrudniających byt banków prywatnych. Te, na któreśmy dotychczas wskazali, powinny wystarczyć jako ilustracja ciasnego poglądu miarodajnych czynników na środki sanacji bankowości prywatnej. Gdyby sanacja ta miała dalej być tak pojęta, że dla jej przeprowadzenia wystarczy ograniczyć się do zmniejszenia ilości banków przy zaprowadzeniu ostrego nadzoru nad czynnościami „ułaskawionych“ instytucji, to szkoda i tego wysiłku.

Niestety, kilkakrotne enuncjacje p. ministra skarbu Czechowicza na temat sanacji bankowości, a zwłaszcza

jego przemówienie w Sejmie z racji przedłożenia budżetu na rok 1927/28 nie uprawniają do optymizmu.

W tej samej materji wypowiedział się p. Klarner za czasów swego ministerstwa, a choć go o zbytne sympatje dla banków prywatnych posądzać nie można, to jednak między jego poglądami a poglądami p. min. Czechowicza na bankowość dość znaczne zachodzą różnice.

Warto przytoczyć poglądy obu ostatnich ministrów skarbu na bankowość i jej sanację:

Były minister skarbu p. Klarner w bibliotece tygodnika „Przemysł i Handel“, rok II, tom 5. „Dorobek 4 miesięcy“:

„Działalność ustawodawcza ma na celu wzmożenie ruchu oszczędnościowego w celu stworzenia podstaw dla odbudowy w szerszym zakresie kredytu krótko- i długoterminowego. Cel ten nie da się jednak osiągnąć, dopóki nie zostanie odbudowane zaufanie do naszych instytucji bankowych, dopóki nie staną się one kanałami, przez które przepływać będą wszystkie swobodne kapitały w społeczeństwie dla celów obrotu gospodarczego. Do tego czasu też trudno będzie powiększyć obrót bezgotówkowy, odgrywający zagranicą tak wielką rolę w życiu gospodarczem.

Kryzys, przez jaki przeszły banki w roku zeszłym częściowo z racji załamania się złotego, a częściowo z racji niedostatecznie rzetelnego przestrzegania przez nie zasad dobrych obyczajów bankowych, podważyło zaufanie do tych instytucji.

Odbudowa tego zaufania jest jednym z zasadniczych warunków uzdrowienia naszego obrotu pieniąż-



nego i kredytowego, jak również wzmocnienia obrotu bezgotówkowego, co jest jedną z ważniejszych trosk Ministerstwa Skarbu.

W dziedzinie bankowości pewne polepszenie ma jednak na ogół w ostatnim okresie miejsce i banki obecnie dokonywują wypłat zobowiązań swych bez ograniczeń“.

Obecny minister skarbu p. Czechowicz w przemówieniu sejmowem w dniu 13 listopada z. r :

„Poza ujemnym wpływem niektórych organizacji, na poziom cen oddziałują niewspółmiernie wysokie wydatki na administrację przedsiębiorstw i wysoka stopa procentowa.

Stopa procentowa, która wynosiła nie tak dawno 24%, została obniżona do 16%. Jest to jednak jeszcze norma bardzo wysoka i winniśmy dążyć do dalszego znacznego potaniaenia kredytu.

Drożyzna kredytu stoi w bezpośrednim związku z nadmierną ilością banków, których znaczna część jest niezdolna do życia i utrzymuje się na powierzchni w sposób sztuczny.

W obecnej chwili mamy jeszcze 79 banków akcyjnych czynnych (w tem 6 zagranicznych), nie licząc 30 banków znajdujących się w stanie likwidacji względnie upadłości.

Bilans łączny 72 banków akcyjnych na dzień 31 lipca b. r. wykazuje zaledwie 158 milj. złotych kapitałów własnych, przyczem w 21 wypadkach kapitał własny nie dosięga złotych 500 000.

Przy małych obrotach banków koszty administracyjne są niewspółmiernie drogie i tem się objaśnia

nienormalne rozpięcie między stopą procentową Banku Polskiego a banków prywatnych stanowiące 6% gdy w warunkach normalnych banki prywatne pobierają więcej od instytucji emisyjnej o 1% do 2%

W związku z tem polityka rządu winna iść po linii stopniowej likwidacji banków, nieodpowiadających wymogom ustawowym“.

\* \* \*

P. Klarner nie zamilcza błędów bankowości, ale podkreśla jej znaczenie i rozumie konieczność wzmocnienia jej. P. Czechowicz dużo silniej podkreśla ujemne strony bankowości, ani jednym słowem jednak nie zdradza, że rozumie jej znaczenie.

Brak zrozumienia znaczenia bankowości prywatnej i warunków jej rozwoju nie jest specjalną cechą umysłowości p. min. Czechowicza. Raczej można brak ten nazwać grzechem pierworodnym sfer miarodajnych od chwili odrodzenia Polski. Jeżeli sobie przypomniemy działalność poprzedników obecnego ministra skarbu, to stwierdzimy, że z wyjątkiem może jednego, wszyscy ministrowie skarbu odnosili się do bankowości niechętnie, niektórzy nawet wrogo. Skąd to pochodzi? To nie jest przypadek, lecz fakt mający głębsze przyczyny.

Wchodzi tu w grę pewien specjalny sposób myślenia. Z próbą bliższego określenia tego sposobu myślenia spotykamy się w uwagach ogólnych niedawno wydanej książki prof. Władysława Leopolda Jaworskiego p. t. „Reforma Rolna“ (Kraków, księgarnia Leopolda Fromera) „Społeczeństwu, którego tradycje i wychowanie są rolnicze, nie

można wszczepić myślenia, którego wymaga giełda, lotność pieniądza, ryzyko, duch spekulacji“. Myśleniu tego rodzaju, nazwanemu myśleniem racjonalistycznym, przeciwstawia czcigodny autor myślenie irracjonalne. Tamto określa jako mentalność przemysłową, to jako mentalność agrarną, tamto jako myślenie miasta, to jako myślenie wsi, jedno jako teren rozumu, drugie jako pole uczucia. „Problem przyszłości (Polski) tkwi w odnalezieniu harmonji rozumu i uczucia“. Ale najpierw „należy wydobyć z upośledzenia owe irracjonalne elementy, należy uświadomić sobie owo odrębne myślenie wiejskie, odrębną ideologję wiejską“. I cóż widzimy? Miarodajne czynniki w działalności swej nie zaprzatają sobie zbyt głowę szukaniem owej „harmonji rozumu i uczucia“, lecz bez troszczenia się o głębszą myśl gospodarczą idą dotąd niestety przeważnie po linii myśli irracjonalnej, na której owo twierdzenie o niemożności wszczepiania społeczeństwu polskiemu myślenia, „którego wymaga giełda, lotność pieniądza, ryzyko, duch spekulacji“, przyjmuje formę wojowniczego hasła przeciw bankowości jako tworowi „racjonalistycznego sposobu myślenia“. I w ten sposób dochodzimy do właściwego źródła animozji wobec banków. Tem tylko można sobie do pewnego stopnia wytłomaczyć wrogie usposobienie rządu, prasy, sejmu i przeważnej części społeczeństwa wobec bankowości. A przecież banki, mimo, że są to prywatne, indywidualne jednostki zarobkowe, przedsiębiorstwa obliczone na zysk są w pierwszym rzędzie czynnikami o charakterze ogólnym

gospodarczym, społeczno-gospodarczym. Wzgląd na ten ostatni, nienależycie doceniany, moment nakłada na rząd obowiązek dopomożenia bankom do spełniania zadań płynących z tego właśnie ich powołania. Misja prof. Kemmerera podkreśla w swem sprawozdaniu o położeniu banków akcyjnych w Polsce społeczne znaczenie banków nie tylko pod względem zabezpieczenia ich sprawności, lecz także pod względem warunków ich bytu. Misja prof. Kemmerera przypomina rządowi, że banki są „instytucjami społecznymi, tzn. instytucjami związanymi z interesem publicznym, za pewność i dobre prowadzenie których rząd odpowiada w znacznej mierze wobec społeczeństwa“. Zarazem jednak ta sama misja podnosi, że „publiczność oczekuje od rządu stworzenia warunków umożliwiających istnienie silnych i dobrze prowadzonych instytucji i zapewniających ich trwałość“, i sądzi „że w kraju znajdzie się kapitał na zdrowe banki i przedsiębiorstwa, skoro tylko publiczność w kraju i zagranicą nabierze zaufania do stałości finansowej i politycznej Polski“.

P. min Czechowicz podjął pierwszy postulat: zorganizowania sprawnego nadzoru i rewizji banków i szeroko się nad nim rozwodzi, ale postulat drugi: stworzenia warunków umożliwiających istnienie banków i ich trwałość, pomija milczeniem. I w tem tkwi to wielkie nieporozumienie między p. Czechowiczem a bankowością, albowiem

nie może ulegać wątpliwości, że i w krajach agrarnych bankowość jest konieczna i że banki nie mogą być traktowane wedle zasad irracjonalnych.

Zalecenia misji prof. Kemmerera nie idą zatem, jakby z przedstawienia p. min. skarbu wynikało, tylko w kierunku zastosowania dezynfekcji i ciągłej obserwacji bankowości, nie ograniczają się wyłącznie do zorganizowania policyjnych stacji sanitarnych, lecz żądają stworzenia warunków dla zdrowego rozwoju i stałego bytu banków.

W dotychczasowych naszych rozważaniach mieliśmy już sposobność poruszania niektórych z tych warunków. W dalszym ciągu pragniemy zwrócić uwagę międzynarodajnych czynników na kilka momentów stanowiących podstawy sanacji bankowej.

Za taki bardzo ważny moment uważamy sanację cyrkulacji pieniądza. Fakt, że przy obecnej wysokości budżetu państwowego noty Banku Polskiego, będące w obiegu — pieniądze zdawkowe w obrocie bankowym mniejszą odgrywają rolę — w przeciągu roku cztery razy przejść muszą przez kasy państwowe, sprawia hamowanie cyrkulacji złotego w tym stopniu, że obcym środkiem obiegowym, znajdującym się w kraju, przypada znaczenie przekraczające normalną miarę. Duża część, jeżeli nie większa, tych funkcji, które z natury rzeczy przyspaść powinny złotemu, przypadają dolarowi. Jest rzeczą znaną, że gros transakcji w bankach odbywa się w walucie dolarowej. Fakt ten nie posiada, jak to się często, lecz niestłusznie, twierdzi, charakteru spekulacyjnego. Na wytlómaczenie tego faktu

nie wystarczy też wskazywanie na brak zaufania do złotego. Właściwego powodu wspomnianego objawu należy się dopatrywać w dużej części w zbyt znikomej intensywności cyrkulacji złotego. Tylko z tego powodu operują banki mniej w złotych, aniżeli w dolarach. Dopływ złotego w bankach odbywa się w mniejszej ilości i w powolniejszym tempie, aniżeli dopływ dolara, i dlatego górują transakcje dolarowe nad złotowymi.

Cyrkulacja środków obiegowych wyraża się dobitnie w tworzeniu i w rozmiarach wkładów złotych. Nikłym wkładom złotowym odpowiada też stosunkowo nikła działalność kredytowa banków, o ile idzie o udzielenie kredytów w złotych. Że działalność Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego w tym kierunku jest szerszą, aniżeli banków prywatnych, nie można tym instytucjom poczytać za zasługę, rozporządzają one bowiem złotym, że tak powiemy z pierwszej ręki. Względ na utrzymanie równowagi w tzw. pozycji walutowej banków prywatnych zmusza jednak te instytucje do udzielenia kredytów w złotych tylko w miarę środków złotych, jakimi rozporządzają. Każde odchylenie od tej zasady byłoby spekulacją walutową, której, jak to się samo przez się rozumie, banki unikać powinny. W tym świetle wymaga bardzo często rozpowszechnianie twierdzenie, że kredyt w Polsce spoczywa przeważnie na barkach Banku Polskiego, uzupełnienia o tyle, że twierdzenie to, i to też tylko do pewnego stopnia, odnosić się może jedynie do kredytów udzielanych w walucie złotej.

Nie ulega zatem żadnej wątpliwości, że należy

użyć wszelkich środków dla udostępnienia złotego wszystkim warstwom gospodarczym w szerszej mierze, aniżeli to dotychczas miało miejsce, w przeciwnym bowiem razie waluta nasza stanie się tylko materiałem dla naszego młynu podatkowego, zamiast być nawozem użyźniającym nasze życie gospodarcze. Jeżeli złoty, obojętne z jakiego powodu, tej funkcji spełnić nie może, wtedy siły produkcyjne przechodzą nad nim do porządku dziennego i posługują się innymi środkami płatniczymi, bardziej dostępnymi a natomiast mniej podlegającymi wahaniom i innym niekorzystnym objawom. Aby jednak walucie naszej zapewnić to znaczenie, jakie ona mieć powinna, konieczne jest przeprowadzenie cyrkulacji złotego, o ile możliwości, przez banki prywatne. To stać się może przez zaniechanie udzielania bezpośrednich kredytów przez Bank Polski i banki państwowe i repartycję zwolnionych w ten sposób środków złotych między te instytucje prywatne, które swoją uczciwą gestją dają dostateczną rękojmię użycia tych środków wyłącznie na cele produktywne w drodze krótkoterminowych kredytów. Przejście tych środków przez banki umożliwi nadto bardziej celowy i bardziej rzeczowo usprawiedliwiony rozdział kredytów, który to rozdział — zwłaszcza w bankach państwowych — według powszechnego zdania dotąd nie jest odpowiedni i nie odbywa się według zasad racjonalnych, skutkiem czego tak często prowadzi do szkodliwego dla cyrkulacji złotego „zamrożenia“ kredytów. W ramach zapowiedzianej reorganizacji nadzoru nad bankami powinny się zresztą zna-

leżć odpowiednie gwarancje dla należytego zużycowania tych pieniędzy przez banki.

Skargi banku emisyjnego, że niema odpowiedniego materiału wekslowego tak pod względem jakości, jak i ilości, odpadłyby natychmiast, gdyby banki prywatne miały możność udzielania kredytów złotych w szerszym zakresie aniżeli obecnie. Materiał eskontowy i inkasowy banków prywatnych, i ten który znajduje się obecnie w portfelu banków prywatnych i ten, którego dla braku miejsca, przyjąć nie mogą, przemieniły się odrazu na materiał dla Banku Polskiego.

Dalszym środkiem zaopatrzenia banków prywatnych w znaczniejsze zapasy złotowe byłoby zniesienie względnie zmiana rozporządzenia „o sposobie trwałego lokowania kapitałów przez osoby prawa publicznego oraz o sposobie lokowania gotowizny bieżącej przez osoby prawa publicznego“ z 3. grudnia 1924 (Dz. Ust. R. P. Nr. 106 z r. 1924), zmienionego następnie po części rozporządzeniem z 31. grudnia 1924 (Dz. Ust. R. P. Nr. 117. z r. 1924).

Jeżeli rząd lokuje swoje zapasy gotówkowe we własnej instytucji bankowej, to rzecz ta ma swoje uzasadnienie. Do zmuszania jednak instytucji samorządowych i prawa publicznego do lokowania swoich środków w instytucjach państwowych niema żadnego uzasadnienia tem bardziej wtedy, kiedy rząd przez ostry nadzór nad bankami bierze na siebie też odpowiedzialność za sprawne ich funkcjonowanie. Zresztą przy musu takiego niema nigdzie na świecie.

W końcu nie chcemy pominąć jeszcze jednego środka prowadzącego do uobywatelenia złotego i do



rozszerzenia możliwości operowania walutą złotową w bankach prywatnych. Mamy na myśli udzielanie reportu przez Bank Polski. Reportu Bank Polski nie udziela bankom od dłuższego czasu, a motywuje to tem, że środki złotowe uzyskane w drodze reportu mogą pójść na cele spekulacyjne. Ten jedyny motyw, bo o innych nic nie słyszymy, nie jest wystarczający wobec korzyści, jakie gospodarstwo odnieść może z udzielenia reportu bankom prywatnym. Co się zaś tyczy obawy spekulacji, to w tym kierunku rząd ma daleko idące możliwości kontroli. Możliwy report uzależnić od warunku użycia środków złotych w ten sposób uzyskanych na cele krótkoterminowego kredytu za równoczesnym wykazaniem, w jaki sposób środki te użyte zostaną.

Rozszerzenie czynności kredytowej w bankach prywatnych jest koniecznością ze względu na zwalczanie drożyzny. Rozszerzenie tych czynności umożliwi bankom niższe odsetki od udzielanych kredytów, wzmocniona działalność kredytowa użyczy pole działania bankowemu i zapewni bankom przy zwiększonych obrotach, pozwalających na stosowanie niższych kondycji, rentowność.

Wskazaliśmy dotychczas na cały szereg poważnych bolączek i niedomagań, których usunięcie leży zarówno w interesie banków samych, jak i państwa. Mamy zrozumienie dla trudności rządu w opanowaniu tak ciężkiego problemu, jakim jest bankowość, tem bardziej, że nie jest to jedyny problem wymagający uporządkowania i że rząd nie rozporządza aparatem dostatecznie do rozwiązania tak zawiłych zagadnień

kwalifikowanym. Sanacja bankowości w Polsce wymaga współpracy ludzi fachowych, których dotychczas pomijano. Jeżeli wysiłki rządu mają mieć dodatni rezultat zapewniony, to musi on i w tym kierunku iść za radą misji prof. Kemmerera, zalecającą wciągnięcie wybitnych znawców bankowości do pomocy. Skoro rząd zwołał ankietę przemysłową, rolniczą i pracowniczą, powinienby najrychlej zwołać ankietę bankową i stworzyć następnie stały kontakt z bankowością. Wówczas zapoznałby się rząd najlepiej z potrzebami bankowości i jej specjalnymi zagadnieniami. Wówczas zarządzenia jego nie miałyby cechy pracy dorywczej i jednostronnej.

Aby sferom miarodajnym unaocznić potrzeby bankowości i ułatwić orientację, przytaczamy w krótkim zestawieniu poruszone przez nas sprawy:

Ustać musi walka przeciw kapitałowi i ustać etatyzm i fiskalizm w stosunku do banków.

Ustać musi polityka antybankowa rządu i obowiązkiem rządu jest przeciwnie szczerze zaopiekowanie się bankowością, szerzenie zaufania do niej i danie pod tym względem przykładu przez umożliwienie bankom rozszerzenia pola działania i zwiększenia obrotów. Mamy tu na myśli uchylenie wszystkich przywilejów banków państwowych w stosunku do banków prywatnych i lokowanie funduszy rządowych za pośrednictwem banków państwowych w bankach prywatnych, nadto zaś uchylenie zarządzeń o obowiązku samorządów i osób prawa publicznego do lokowania swoich środków wyłącznie w bankach państwowych.

Ustać powinna także specjalna reglamentacja stopy kredytowej banków i zezwolenie prywatnym kredytodawcom na pobieranie wyższych odsetek, niż wolno bankom pobierać

Ustać wreszcie winno szykanowanie bankowości przez ciągle lansowanie alarmujących wiadomości o niej.

Nadzór nad bankami jest potrzebny, ale powinien być przeprowadzony rozumnie, ze ścisłym zachowaniem tajemnicy bankowej, w sposób nie odstrasżający klienteli od banków, a więc wedle metod, wypróbowanych na Zachodzie.

Także stosunek Banku Polskiego do banków prywatnych wymaga pewnej zmiany. Miałyby ona pójść w kierunku rozszerzenia kredytów redyskontowych i trzymania się raz wymierzonych kredytów, udzielania bezpośrednich kredytów tylko w wypadkach wyjątkowych, wreszcie zaś udzielania bankom kredytu reportowego w interesie stopniowego uchylenia dwuwalutowości u nas panującej.

A teraz kilka słów do ludzi z fachu. Jeżeli oni podjętej przez nas obronie bankowości może z wygodnego fotelu swego przyklaskują, to akces taki sprawie samej nie dużo pomoże. Narzekania w zaciszu biur i czekanie na lepsze czasy nie są również środkami naprawy, na których bankowość oprzeć by się mogła. Rozumiemy do pewnego stopnia niechęć narażania się na ataki demagogiczne i zniechęcenie wobec dotychczasowego sposobu traktowania bankowości w Polsce. Ale na reprezentatywnych ludziach zawodu bankowego ciąży nie tylko obowiązek zacho-

wania dystynkcji, lecz także obowiązek użycia całego zapasu intelektu i charakteru, wiadomości i doświadczenia, jakimi rozporządzają, w obronie honoru zawodowego. Nie uchodzi, ażeby ludzie o wybitnych nazwiskach przypatrywali się bezczynnie, jak zawód obrany przez nich jako zadanie życiowe, stał się piłką dla zabawy nieuctwa, dyletantyzmu i demagogji. Tu nie chodzi o zadraśniętą próżność, albo o dotkniętą ambicję. Powaga banków jest miernikiem powagi i siły państwowej. Okazałe pałace banków w metropoljach świata są symbolem gospodarczej potęgi danego państwa. Nietylko interes honoru stanu więc, nietylko interes zowodu, lecz o wiele wyższy interes państwa wymaga od mężów stojących na czele banków, aby nie bacząc na przykrości i trudności, jakie im zwalczają przyjdzie, porzucili swoją dotychczasową bierność i aktywnie bronili bankowości.

Polska bankowość posiada w swoim łonie szereg ludzi, których wiadomości i zdolności, doświadczenie i charakter predestynują do kroczenia w pierwszym rzędzie, jeżeli idzie o współudział w pracy nad podniesieniem sprawności państwowej maszyny gospodarczej. Z wielką szkodą dla ogółu ludzie ci, wskutek finansowego i gospodarczego kryzysu i wskutek stosunku miarodajnych czynników do kapitału — dotychczas skazani byli na stanie na uboczu.

Trzeba było dopiero przybycia misji prof. Kemmerera z Ameryki do Polski i obcego autorytetu — który zawsze znajduje u nas chętny posłuch — aby zwrócić uwagę sfer miarodajnych na konieczność

wciągnięcia tych ludzi do współpracy nad sanacją i rozwojem stosunków gospodarczych w kraju.

Niektóre oznaki przemawiają za tem, że obecna chwilę można uważać jako punkt zwrotny w ocenie gospodarczych i finansowych spraw w Polsce. Przed bankami polskimi otwiera się tedy wielkie pole działania. Obowiązek nakazuje kierującym czynnikom bankowym nie czekać, aż znowu zaskoczy ich jakaś nadzwyczajna konjunktura, lecz przewidująco przygotować instytucje pod względem organizacyjnym i materialnym tak, aby podołać mogły zadaniom, które je czekają. To wymaga dużo intensywnej pracy wewnątrz poszczególnych instytucji. Ale poza tem należy naprawić wiele zaniedbań popełnionych na zewnątrz. Jeżeli banki w Polsce mają odzyskać poważanie i zaufanie tak w kraju jak zagranicą, to ludzie stojący na ich czele odznaczać się muszą dużą siłą atrakcyjną. Muszą wykazać, że odpowiadającego zadaniom swym dyrektora banku cechują przede wszystkim rozum i uczciwość, ostrożność, energia woli i czynu, godność zaufania i pilność. Jednym słowem, że głównymi przymiotami dyrektora banku są charakter i talent. Dyrektor banku nie może ukrywać swoich zalet jak skromny fiołek, lecz musi je ujawniać w najszerszym świetle, a to nietylko jako zawiadowca obcego mienia i doradca finansowy, lecz jako czynnik, którego głos powinien być ważony i słyszany wszędzie, gdzie zapadają decyzje w sprawach gospodarczych i finansowych.

Tak, jak gdzieindziej, tak i u nas kierownicy banków powinni wypowia-

dać się głośno i dobitnie, zajmować zdecydowane stanowisko wobec wszystkich zagadnień obchodzących ogół. Tak dzieje się na Zachodzie. Trzeba wpoić sferom miarodajnym i społeczeństwu wogóle przekonanie, że do zdania kierowników banków powinno się przywiązywać wielką wagę przy praktycznej ocenie aktualnych spraw natury gospodarczej. Ścisły kontakt tych ludzi z życiem może w wysokim stopniu przyczynić się do rozszerzenia obecnego ciasnego horyzontu i sposobu patrzenia u nas na sprawy gospodarcze.

Wkońcu pragniemy tym, którym sprawa bankowości polskiej szczerze leży na sercu, zwrócić uwagę na to, że pomyślny rozwój bankowości w Polsce w dużej mierze zależy także od tzw. „narybku”. Już w pierwszych latach odzyskanej niepodległości państwowej „Gazeta Bankowa” poświęciła uwagę tej kwestji, która nietylko nic nie straciła na aktualności, ale przeciwnie po katastrofie inflacyjnej nabrała jeszcze większej wagi. Dlatego też nie będzie może od rzeczy przypomnieć w tem miejscu, co przed pięciu laty pisaliśmy o tem w „Gazecie Bankowej”:

„Krótki rzut oka na zakres działania banków w związku z wielkiem znaczeniem, jakie ma bankowość dla naszego dzisiejszego życia gospodarczego — a jesteśmy dopiero w początkach rozwoju państwa — wystarcza, by sobie zdać sprawę, iż przy dzisiejszym poziomie naszego wykształcenia komercyjnego i obecnym stanie naszej wiedzy komercyjnej — jesteśmy w ogólności, a banki w szczególności, w bardzo niewielkiej mierze przygotowani do pokonania trudności

piętrzących się przy opanowaniu tych ogromnych zadań, które nam już obecnie dostały się w udziale — a które nas w o wiele wyższym stopniu czekają w przyszłości. Państwo polskie czekają bardzo wielkie, różnorodne, a nadto skomplikowane zagadnienia gospodarcze. Nietylko, iż ma ono przed sobą ogrom pracy organizacyjnej dla rozwoju gospodarstwa w swem łonie, ale winno ono jako wielkie państwo stanąć do zawodów z innymi państwami. Im szybciej i zręczniejsi urządzimy się w domu własnym, tem bardziej będziemy uzdolnieni do wkroczenia na arenę gospodarczych zawodów, a od roli, jaką odgrywać będziemy w światowym gospodarstwie i od stanowiska, jakie sobie ostatecznie wyrobimy w handlu światowym, zależy nasza potęga i nasze znaczenie. Ma zatem nasz handel w ogólności, a w swej najsubtelniejszej organizacji, w bankowości w szczególności odpowiedzieć swemu postannictwu, tedy musi wykształcenie osób, poświęcających się zawodowi komercyjalnemu — a zawód bankowy jest w pierwszej linii komercyjalnym — dostosować się do nowoczesnych wymogów czasu i do szczególnych potrzeb, wynikających z konieczności wywalczenia państwu polskiemu w koncercie państw stanowiska, zmuszającego do szacunku. Cel ten może być osiągnięty w szczególności przez odpowiednie wykształcenie, powołanych do tych zadań ludzi. Na każdym kroku spotykamy się z zarzutem, że brak nam odpowiednich ludzi. Nigdy może brak ten nie zacięży na nas szkodliwiej i cofnie państwo nasze

na lat dziesiątki pod względem gospodarczym, jak wtedy, gdy się oddamy złudzeniu, iż zawodowa praktyka i dyletanckie eksperymentowanie zdołają wytrzymać współzawodnictwo w handlu światowym.

Naród polski posiada wiele drogocennych zalet, dzięki którym potrafi przy ich należytem wyzyskaniu zdziałać bardzo dużo na polu gospodarczem. Polot, zmysł przedsiębiorczości i optymizm — oto cechy charakteru, których i największy przeciwnik Polakom odmówić nie może. Lecz należytego wyzyskania tych zalet należy się dopiero uczyć. Wobec dzisiejszego stanu światowego obrotu handlowego nie wystarcza wykształcenie, które dają nasze szkoły i akademje handlowe, ani w części, by wyszkolić kupców, mających dla wszystkiego zrozumienie i zainteresowanie, patrzących na świat otwartemi oczyma i z gospodarczem zrozumieniem, a zarazem czujących i myślących etycznie. Dla wyszkolenia tego rodzaju komercjalistów potrzeba nam specjalnych wyższych uczelni handlowych, jakie zagranicą od dawna już istnieją. Pogłębienie naszej wiedzy we wszystkich działach wiadomości handlowych, metodyczne poznanie poszczególnych gałęzi i ćwiczenie się w praktycznem zastosowaniu tych nabytych wiadomości, oto droga, oto podstawy dla wychowania zastępów komercjalistów, które zdołają wybić się w państwie i stanowić będą trwałą filar gmachu państwowego.

Na którykolwiek dział życia gospodarczego rzucimy okiem, wszędzie widzimy banki, zająbiające się o organizm tego życia. Od sposobu wkraczania banków zależy nietylko pomyślność i rozwój przedsię-



biorstw, lecz wogóle los całych działów gospodarczych. Przy tym stanie rzeczy jest samo przez się zrozumiałem, iż fachowe kształcenie się dla zawodu bankowego skierowane być musi przede wszystkim na gruntowne i w szczegóły idące opanowanie wszystkich tych gałęzi wiedzy, które są niezbędne dla t. zw. czystego interesu bankowego i przedstawiają rodzaj specjalizacji w kierunku czysto bankowym, w dalszym zaś rzędzie na zdobycie takiej ilości innych pozytywnych wiadomości we wszystkich działach wiedzy, które stoją w związku z bankowością. Przytem chodzi nie tyle o nabycie łatwo ulatującego z pamięci kramu wiadomości, ile o zdolność orjentowania się we wszystkich działach gospodarstwa na podstawie nabytych wiadomości teoretycznych o zdolność samodzielnego myślenia i działania. Takie rezultaty będą mogły być atoli osiągnęte jedynie w ramach uczelni wyższych, posiadających grono ludzi wiedzy, opartej na doświadczeniach praktyki, oraz ludzi praktyki, umiejącej zastosować się do metod naukowych. Z takich zakładów wyjdą nietylko pożyteczni urzędnicy, lecz i pionierzy naszej duchowej i materialnej kultury. A do rozwoju kultury materialnej nikt bardziej nie jest powołany, aniżeli banki“.

Jeżeli bankowość w Polsce i jej potrzeby będą tak rozumiane, jak staraliśmy się to wyżej przedstawić, wówczas zrozumienie to wyda niezawodnie pożądane owoce nietylko dla niej samej, ale dla całego państwa, którego trudne położenie wymaga sku-

pienia wszystkich sił twórczych. Odpowiednio postawiona w opinii społeczeństwa bankowość powinna stać się krynicą dobrobytu państwa i z tego punktu widzenia obrona bankowości wydawała nam się być rzeczą potrzebną i wysoce pożyteczną.





1180109723

PAd

